




Kapitan leżał u stóp Ignacego i tylko od czasu do czasu leniwie łypał na chłopca jednym okiem. Niedawno wrócili z długiego spaceru, Ignas wciąż miał nos czerwony od mrozu. Zima w tym roku przyszła wcześniej i od razu zaznaczyła swoją obecność. Śnieg spadł już w listopadzie, a teraz, z początkiem grudnia, sypał jeszcze obficie. Kapitan, choć w przeliczeniu na ludzkie lata dobiegał już pięćdziesiątki, wciąż uwielbiał wskakiwać w wysokie zaspę, a potem sunąć niczym pług odgarniający śnieg. Często bawili się tak z Ignasem, tworząc śnieżne labirynty. Obaj trzęśli się wtedy z zimna, ale byli zadowoleni – Ignacy okazywał to głośnym śmiechem, a Kapitan zamazył merdał ogonem. Czasem z tej radości podskakiwał i udawało mu się nawet przewrócić chłopca – wtedy lizał go po twarzy, ale Ignas wcale się nie złościł. Dobrze rozumiał, że to taki psi dowód przywiązania.

Tego dnia nie było jednak labiryntów w zaspach. Zresztą całkiem możliwe, że policzki Ignacego nie zarumieniły się z powodu mroźnego powietrza. Może i Kapitan nie był człowiekiem, ale nawet on rozumiał, że gdy dwóch chłopców krzyczy na siebie z buziemi





pomarszczonymi od złości, a potem jeden drugiego popycha w zaspę, nie będzie z tego nic dobrego. Ludzie czasem się kłócili, Kapitan nie raz i nie dwa widział takie sytuacje.

Po powrocie do domu Ignacy wciąż wyglądał na tak zdenerwowanego, jakby nigdy nie zamierzał pogodzić się z Kacprem, swoim najlepszym kolegą.

– Tak właśnie napiszę – mruczał do siebie, gdy siedział przy biurku i skrobał coś długopisem na kartce. – Będzie miał za swoje – dodał, uśmiechając się złośliwie.

Ignas niebawem skończył pisanie, starannie złożył kartkę i wsunął ją do koperty.

– No, jeszcze tylko adres – wymamrotał pod nosem. – Tähtikuja... Rovaniemi... Arctic Circle... Laponia... Już, gotowe! – Wydawał się z siebie zadowolony.

Chłopiec jeszcze przez moment stał przy biurku z kopertą w dłoni. Chwilę się wahał, ale w końcu pobiegł do salonu i zawołał do taty:

– Możemy iść. List do Świętego Mikołaja przygotowany.

– No to lecimy. Ciekawe, czego zażyczył sobie mój synek w tym roku – zastanawiał się tata, po czym uniósł Ignasia i zakręcił się z nim wokoło.

Kapitan dostrzegł zmieszanie na twarzy chłopca, ale trwało to tylko kilka sekund, więc tata nic nie zauważył. „Aha, czyli to był list do Mikołaja” – przemknęło psu przez myśl. „Najwyraźniej szykuje się kolejny spacer” – domyślił się i podreptał do legowiska, by zaraz wrócić do przedpokoju ze swoją smyczą w pysku.





Głośne „łup!” wyrwało Kapitana z poobiedniej drzemki. Pies dobrze znał domowników i potrafił rozróżnić kilka rodzajów trzaskania drzwiami. Niekiedy „łup!” bywało radosne, wtedy zwykle towarzyszyły mu szybkie kroki małych nóżek i rozemocjonowane okrzyki Ignacego, który nie mógł się doczekać, by opowiedzieć coś mamie, tacie i – co oczywiste – swojemu psiemu przyjacielowi. Czasem „łup!” wyrażało złość. Wtedy kroki chłopca stawały się szybkie i nerwowe. Dzisiejsze „łup!” było trochę podobne, ale Kapitan, choć nadstawił uszu, nie usłyszał szybkich kroków, nie było też kopnięcia niczemu niewinnych butów. Dało się za to słyszeć coś jakby człapanie, szuranie nogami zupełnie bez werwy. „To co najmniej zastawiające. To nie w stylu mojego chłopca” – pomyślał pies.

Miał rację. Mina Ignacego nie zwiastowała niczego dobrego. Chłopak wyglądał na załamane.

– Co ja narobiłem?! – Te słowa upewniły Kapitana, że miał rację. – Nigdy sobie tego nie daruję! – zawołał chłopiec z przejęciem.

A potem przytulił Kapitana, załkał i opowiedział mu wszystko.

– Wiesz, bo ja się pogodziłem z Kacprem i wciąż się przyjaźnimy, ale już niedługo to się zmieni! – mówił chłopiec.

– Hau? – szczechnął pies, co znaczyło: „Ale dlaczego coś miało by się zmienić?”.

Ignacy zrozumiał, bo zaczął tłumaczyć:

– Ja wczoraj byłem taki zły, taki potwornie wściekły na Kacpra, że życzyłem mu samych najgorszych rzeczy!



– Hau, hau, hau – odpowiedział Kapitan, co w przełożeniu na ludzki język miało znaczyć: „Rozumiem, to się czasem zdarza, gdy się dzieła pod wpływem silnych emocji”. Następnie pies polizał chłopca po policzku, aby dodać mu otuchy.

Ignacy co prawda się uśmiechnął, ale trochę na przymus.

– Kochany z ciebie psiak, ale nie pocieszaj mnie. Nie wiesz jeszcze wszystkiego... Ja wczoraj w liście do Mikołaja napisałem wszystko, co czułem! A teraz mój okrutny list, ten, w którym życzę samych okropieństw najlepszemu kumplowi, przemierza drogę na północ! Jak dotrze do adresata, to na zawsze stracę przyjaźń Kacpra!

Po tych słowach Ignacy rozszlochał się na dobre. Na nic zdały się mokre ślady jęzora na czole, które zwykle rozbawiały chłopca. Nie był też w nastroju do zabaw, nie odpowiedział na zaczepne szczechnięcie ani na przyniesienie piłki do aportowania. Ignacy zamknął się w swoim pokoju i nie chciał nikogo widzieć.

„Sprawa jest poważna” – ocenił Kapitan. „Muszę pomóc mojemu chłopcu. Jest na to tylko jeden sposób...”



„Brr... Zimno” – ocenił Kapitan, gdy brnął przez kolejną zaspę. Co innego tworzyć śnieżne labirynty, a co innego przemierzać wiele kilometrów zasypanymi drogami, gdy śnieg sypie w oczy.

Poprzedniego wieczora, po tym jak Ignacy zasnął, Kapitan potajemnie zakradł się do jego pokoju. Potrafił to robić, choć przezornie ukrywał tę umiejętność przed rodzicami chłopca. Wystarczył